


Piotr Millati  <https://orcid.org/0000-0003-1050-9305>
Uniwersytet Gdański

Półprywatny kalejdoskop Jerzego Jarzębskiego

(Jerzy Jarzębski, *Miasta, rzeczy, przestrzenie*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2019, ss. 451)

The Semi-Private Kaleidoscope of Jerzy Jarzębski (Jerzy Jarzębski, *Miasta, rzeczy, przestrzenie*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2019, pp. 451)

1

Miasta, rzeczy, przestrzenie Jerzego Jarzębskiego to książka z jednej strony bardzo charakterystyczna dla tego znakomitego badacza literatury, z drugiej zaś być może najbardziej wyjątkowa, jaką do tej pory opublikował.

Spotykamy tu styl pisania oraz sposób uprawiania krytyki literackiej dobrze nam znany z innych jego książek. Składają się nań rzadka umiejętność mówienia w prosty sposób o nawet najbardziej złożonych zagadnieniach, posługiwanie się naturalną, wolną od akademickiego żargonu, a jednocześnie literacką polszczyzną, dopracowana kompozycja każdego tekstu, tak by intrygujący, konsekwentnie rozwijany wywód kończył się wyraźną pointą, oraz ogromna, choć zawsze dyskretna erudycja pozwalająca na budowanie zarówno szerokich syntez, jak i wnikliwych analiz. Choć są to artykuły o sporym ciężarze intelektualnym, to jednocześnie pozostają zaskakująco lekkostrawne w odbiorze. Ich lektura z reguły sprawia dużą czytelniczą przyjemność, co jest kryterium oceny może mało poważnym, ale decydującym o witalności i długowieczności tekstu.

Książka składa się z trzydziestu artykułów, które powstawały w ostatnich trzydziestu latach. Nie są to więc rzeczy nowe. Zdecydowana większość z nich ukazała się już wcześniej pod różnymi adresami, ale znajdziemy też i takie, które przeczytamy po raz pierwszy i zostały napisane specjalnie do tego tomu.

Przeglądając spis treści, można odnieść wrażenie, że mamy tu do czynienia z istnym *silva rerum* – książką o przypadkowej tematyce i kapryśnej strukturze,

że *Miasta, rzeczy, przestrzenie* to zbiór tekstów pisanych na różnorodne tematy, w odmiennych okresach i różnych okolicznościach. W tym pochoptnym sądzie dodatkowo utwierdza nas rozmaitość form gatunkowych. Znajdziemy tu szkice literackie, eseje, wspomnienia, teksty do programów teatralnych, prozatorskie epitafium, recenzje, artykuły o wyrazistym naukowo charakterze, a nawet reportaże. Jednak żadna z tych form nie występuje w swej czystej postaci – raczej wzajemnie się one przenikają, a dominanta określonego wzorca nie zawsze jest oczywista.

Jak zawsze w wypadku książek będących kompilacją tekstów, które już wcześniej się ukazały, musi nasunąć się pytanie, czy ci z nas, którzy je znają i dobrze pamiętają, powinni do nich wrócić w ich najnowszej odsłonie?

Zdecydowanie tak! Zostały one wyselekcjonowane przez autora i ułożone w staranną kompozycję. Ich nowy układ wydobywa wątki, które mogły ująć uwadze podczas pierwszej lektury. Powtarzające się w sąsiadujących z sobą tekstach motywy tworzą linie tematyczne nadające całości spójny charakter. W rezultacie tworzy się opowieść o wyrazistej narracji i czytelnej tematyce.

2

Jakie więc są główne tematy książki Jarzębskiego? Tytuł podpowiada, że są nimi miasta, rzeczy, przestrzenie. I rzeczywiście to głównie na nich koncentrują się zebrane przez autora teksty.

Kluczem do całości jest *Wstęp* oraz następujący po nim *Prolog*. Nawet najbardziej niecierpliwym czytelnikowi powinien rozpocząć lekturę właśnie od tych rozdziałów. Łatwiej wówczas zrozumie, że Jarzębski w swej książce wykracza poza rolę klasycznego badacza literatury, w której występował choćby w pracach o Witoldzie Gombrowiczu, Stanisławie Lemie czy Brunonie Schulzu.

W *Miastach, rzeczach, przestrzeniach* przedmiotem jego zainteresowań, bardziej niż sama literatura, jest świat, w którym obecnie żyjemy, a także ten już miniony, którego był on uczestnikiem i uważnym obserwatorem. A więc epoka PRL-u, która go w znaczący sposób uformowała (choćby z tego powodu, że to na nią przypadła pierwsza połowa jego życia), ale również czas późniejszy, na który PRL wciąż jeszcze silnie oddziaływał. Dla Jarzębskiego w tej książce literatura to wprawdzie wciąż uprzywilejowane, ale nie jedyne lustro, w którym się on odbija. Stąd mnogość kontekstów odnoszących się do historii, polityki, socjologii, filozofii czy urbanistyki.

Jarzębski stara się opisać tę rzeczywistość przez refleksję skupioną na trzech wspomnianych już wyżej pojęciach. W jego odczuciu to w zjawiskach z nimi związanych najpełniej ujawniał się charakter peerelowskiej epoki. Pierwszym z nich jest radykalna urbanistyczna i społeczna metamorfoza, jakiej wówczas poddane zostały miasta, czego konsekwencje odczuwamy jeszcze i dziś. Drugie

to wyjątkowe znaczenie przedmiotów codziennego użytku. Ostatnim było przesunięcie granic większości krajów należących do naszej części Europy – geograficzna przestrzeń, wcześniej niemal abstrakcyjna i niezauważana dla bytujących w niej społeczności w krótkim czasie stała się źródłem dotąd nieznanych im napięć i problemów, szczególnie tych związanych z poczuciem tożsamości.

Wszystko to okazało się uniwersalnym doświadczeniem kilku generacji urodzonych w PRL-u Polaków.

Opowieść Jarzębskiego zaczyna się w sylwestra 1944 roku w Goszycach – od słynnego sporu między Czesławem Miłoszem, który uciekł z Warszawy po klęsce powstania warszawskiego, a Janem Józefem Szczepańskim, żołnierzem AK wciąż jeszcze działającym w leśnej partyzantce. Jak wiadomo, zdarzenie to utrwaliło się w zbiorowej pamięci głównie dzięki jego opowiadaniu *Koniec legendy*.

Jarzębski, odwołując się do tego sporu już na samym początku książki, najwyraźniej chciał mu nadać emblematyczne znaczenie. Konflikt między bezradnym idealizmem Szarego a pozbawionym złudzeń pragmatyzmem świadomego rozmiarów klęski Wielgosza stał się dla niego symbolicznym początkiem epoki, w której przez cały czas jej trwania wciąż pozostawał aktualny. Niemal każdy, kto się urodził w tamtym świecie, prędzej czy później musiał opowiedzieć się po którejś stronie i na własną rękę rozwiązać ten dylemat. Jarzębski przywołuje ten założycielski spór PRL-u głównie dlatego, aby przekonać nas, że wyborów, których wówczas dokonywano, nie powinno się poddawać zbyt pochopnej moralnej ocenie, jak to się często robi obecnie. Jednym z największych paradoksów naszej historii jest fakt, że do odzyskania przez Polaków wolności w 1989 roku przyczynili się zarówno ci, którzy byli strażnikami systemu, jak i ci, którzy go zwalczali, a straceńczy heroizm antykomunistycznej partyzantki bywał w tamtych warunkach równie racjonalny jak gorliwe uczestnictwo w odbudowie zniszczonego przez wojnę kraju. Wbrew pozorom niemal nic wówczas nie było jednoznaczne, a lekcja, którą powinniśmy wyciągnąć z tamtego doświadczenia, to pokorne uznanie, że nieoczywistość jest immanentną cechą ludzkiego świata. Ta prawda będzie obecna niemal w każdym z tekstów Jarzębskiego.

Wróćmy teraz do trzech głównych wątków tematycznych, wokół których ogniskują się zebrane tu szkice.

Powojenna destrukcja polskich miast, będących najważniejszymi ośrodkami kultury, najbardziej wnikliwie i sugestywnie została opisana w świetnym esej *Zniszczenie centrum*. Z całą pewnością powinien on wejść do kanonu tekstów dotyczących relacji między ideologią a urbanistyką. Na przykładzie Warszawy i Krakowa Jarzębski pokazuje, jak komunistyczni ideolodzy do spółki z realizującymi ich wizje urbanistami przyczynili się do unicestwienia wywodzącej się jeszcze ze średniowiecza miejskiej struktury, w której istniało wyraziste centrum oraz otaczające je peryferia. W wypadku prawie startej z powierzchni ziemi Warszawy polegało to na zaprojektowaniu zupełnie nowego modelu śródmieścia niemal pozbawionego tradycyjnych funkcji handlowo-rozrywkowych, co w konsekwencji doprowadziło do społecznego obumarcia jego wyludnionej

przestrzeni. Centrum Krakowa, które przetrwało wojnę nienaruszone, również stało się widmem w stosunku do tego, czym było przedtem. Planowo zasiedlano je mieszkańcami z peryferyjnych dzielnic, a także ludnością napływającą szeroką falą z prowincji. Żyjące tu od pokoleń stare mieszczańskie rodziny, często spauperyzowane, otoczone proletariackim i plebejskim żywiołem, nie nadawały już swą umysłową i materialną kulturą tradycyjnie miejskiego charakteru grodowi Kraka. W rezultacie powszechnym i frustrującym doświadczeniem mieszkańców miast było życie w zdegradowanej, pozbawionej naturalnej hierarchii przestrzeni. Miasta rzeczywiście utraciły swe centra, co pociągnęło za sobą niemożność trwałego w nich zakorzenienia. To wyobcowanie miało jednak bardzo ciekawe konsekwencje dla literatury, szczególnie tej z lat dziewięćdziesiątych, która poszukując naznaczonej sensem przestrzeni, uciekała na prowincję i peryferia. One nie utraciły swej autentyczności w takim stopniu jak sztuczne i martwe centra dużych miast.

Kraków i Warszawa, widziane jako przeciwieństwa, powrócą jeszcze w innych szkicach. Jarzębski będzie przyglądał się Warszawie przez pisarstwo autentycznych warszawiaków – Marka Hłaski oraz Leopolda Tyrmanda, zafascynowanych jej proletariackimi dzielnicami. Natomiast w tekście *Kraków jako współczesna forteca* autor pokazuje, że w tytułowym mieście tradycja zawsze łączyła się z nowoczesnością, kołtuństwo z awangardą, a niezniszczona przez wojnę tkanka miejsca okazała się dość skutecznym antidotum na próbę rozmycia jego tożsamości (czemu służyć miała budowa Nowej Huty jako anty-Krakowa) oraz kłamstwa komunistycznej propagandy.

Inne miasta, które stały się przedmiotem zainteresowania Jarzębskiego w tej części książki, to Zakopane w szkicu dotyczącym *Zakopanoptikonu* Andrzeja Struga oraz Gdańsk z prozy Pawła Huellego i Stefana Chwina.

Ze *Wstępu* dowiadujemy się, że świat rzeczy od zawsze intrygował Jarzębskiego. Nosił się on nawet z zamiarem napisania osobnej książki na temat ich obecności w literaturze polskiej. Do realizacji tego pomysłu ostatecznie nie doszło, ale teksty, które zostały już napisane, znalazły się w omawianej tu książce.

Jarzębski spostrzega, że nawet najzwyczajniejsze przedmioty odgrywały w codziennej egzystencji mieszkańców krajów demoludów zupełnie inną rolę niż w Europie Zachodniej. Charakterystyczną cechą komunistycznych gospodarek był przecież ich permanentny niedobór. Rzeczy, będące stałym obiektem pożądania, budziły wyjątkowo silne emocje i naznaczone zostały nieznanym gdzie indziej sensem.

Rzeczy zza żelaznej kurtyny stawały się fetyszami i oczywistym świadectwem kulturowej wyższości Zachodu, rzeczy przedwojenne pozwalały zachować kulturową i historyczną ciągłość, podtrzymywały rodzinną spójność, stwarzały wyidealizowany mit dwudziestolecia międzywojennego i przypominały o tym, czym jest normalność, natomiast te wyprodukowane przez państwowe zakłady produkcyjne zazwyczaj traktowano jako obiekt drwin i pogardy. Przedstawiona tu opowieść o relacji między rzeczami a ludźmi pozwoliła Jarzębskiemu

oddać specyfikę peerelowskiego (a także postpeerelowskiego) uniwersum oraz wnikać w mentalność jego mieszkańców.

Autor chyba najlepiej rozwija te wątki w tekstach *Przedmioty grzesznego pożądania* oraz *Historia w rzeczach zapisana*. Pierwszy z nich zwraca uwagę na zjawisko cyklicznych nawrotów zainteresowania rzeczami w literaturze polskiej ze szczególnym uwzględnieniem prozy po roku 1989, gdzie można mówić o prawdziwej karierze tego tematu. W drugim z nich Jerzy Jarzębski przygląda się rzeczom jako świadkom historii (a więc lustrom, w których się ona odbija), a także ich wyjątkowej zdolności do konstruowania literackich opowieści. Realne przedmioty, co oczywiste, są materialnym nośnikiem czasu historycznego, w którym powstały, ale kiedy wchodzi do literatury, zaczynają funkcjonować w odmienny sposób – są, jak pisze Jarzębski, „zawsze **opowiedziane**, tzn. włączone w jakąś uporządkowaną narrację” (s. 165), która „służy temu, aby z owych historii ułożyć dynamiczną całość, wykorzystać je w procesie kreowania fabuły i jej z kolei – bardziej skomplikowanej – historyczności” (s. 165). Tak więc inaczej niż w świecie realnym rzeczy w literaturze to przede wszystkim nazwy oraz znaki włączone w fabułę przez autora, by mogły załapać w zaplanowany przez niego sposób umysłem i wyobraźnią czytelnika.

Wieloaspektowa problematyka przestrzeni wypełnia pozostałe trzy części książki Jarzębskiego, a więc *Peryferie*, *Podróże* i *Sąsiedzi*. Pierwsza z nich koncentruje się na prowincji, rozumianej zarówno w sensie geograficznym, jak i społecznym. Jarzębski w szkicu *Mapa Galicyi* zastanawia się nad fenomenem kulturowym tej krainy, który w istotny sposób współtworzyła właśnie jej prowincjonalność. Po jej utracie w wyniku nowego podziału Europy stała się ona dla nas jednym z ważniejszych literackich mitów. Jego żywotność potwierdzają wciąż powstające książki, jak choćby *Przyjdzie Mordor i was zje, czyli tajna historia Słowian* Ziemowita Szczerka reinterpretująca ten mit w szyderczy sposób.

Prowincjonalności Schulza i Gombrowicza zostały poświęcone dwa odrębne teksty: *Bruno Schulz – geografia twórczości* oraz *Gombrowicz – pisarz prowincji?* Jarzębski zwraca uwagę, że twórczość tych dwóch prozaików, organicznie związana z peryferiami i prowincjonalnością, jednocześnie je przewyżcza, stając się częścią kanonu ogólnoświatowej literatury. Pyta o przyczyny, dlaczego Schulz, będąc człowiekiem tak dogłębnie zanurzonym w prowincjonalnym Drohobyczu, stał się pisarzem, którego czytają dziś wszyscy. Podobnie Gombrowicz – z uporem trzymający się na uboczu wielkich centrów kultury, z przekorą podkreślający swój dystans i sceptycyzm wobec modnych nurtów filozoficznych i artystycznych swej epoki. Jarzębski tłumaczy to zasadniczą zmianą, jaka zaszła w ostatnich dziesięcioleciach w relacjach między centrum a peryferiami. Niegdyśjsze napięcie między prowincją a metropolią znacznie osłabło, gdyż dawne centra utraciły swe znaczenie, a w ich miejsce nie pojawiły się nowe o podobnej sile oddziaływania. W zdecentralizowanym świecie prowincjonalizm przestał już być obciążeniem, a wręcz przeciwnie – stał się atutem pisarza, gdyż często niesie z sobą intrygującą odrębność i kulturową egzotykę. Dla współczesnego

artysty nie ma więc już znaczenia, gdzie mieszka. Prowincjonalność – jak pisze Jarzębski – utraciła cechy przestrzenne. Jej negatywny aspekt ujawnia się dziś przede wszystkim w zjawisku społecznego i kulturowego wykluczenia.

W części zatytułowanej *Podróże* znalazły się teksty, których osią jest doświadczenie podróży jako jednego z ważniejszych czynników kształtujących naszą tożsamość. Są to podróże opisane w tekstach literackich albo bezpośrednio z literaturą związane – prowadzące śladami przeczytanych przez Jarzębskiego książek i ich autorów. Tak więc za sprawą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego znajdziemy się w Dolinie Aosty, Witolda Gombrowicza w Buenos Aires, a Wojciecha Tochmana na Bali. Na szczególną uwagę zasługują obszerny, przenikliwy szkic poświęcony literackości reportaży Ryszarda Kapuścińskiego, a także studium na temat włoskich podróży polskich pisarzy po roku 1956 (chodzi tu o Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta, Stanisława Dygata i Sławomira Mrożka), podczas których ujawniał się nasz pokrętny stosunek do Zachodu, będący mieszaniną kompleksów i fascynacji.

Natomiast rozdział ostatni, *Sąsiedzi*, to szkice dotyczące trudnych relacji z Ukraińcami, Niemcami i Żydami. Jednym z wciąż powracających wątków jest pytanie o tożsamość tych wszystkich, którzy żyją na pograniczu kultur lub zostali zmuszeni do rozpoczęcia nowego życia w zupełnie nowym środowisku – jak choćby przymusowi emigranci marca 68 roku. Tę złożoną problematykę Jarzębski omawia, przyglądając się książkom takich pisarzy, jak Jurij Andruchowycz, Eli Barbur, Henryk Dasko, Wilhelm Dichter, Roman Gren, Henryk Grynberg, Renata Jabłońska, Bronisław Świderski, Viola Wein, Erwin Schenkelbach, a także głośnemu i kontrowersyjnemu komiksowi *Maus* Arta Spiegelmana.

Mocną kodą wieńczącą książkę jest ostatni jej tekst, *Wieża Babel na przelomie tysiącleci*, będący reportażem z pobytu Jarzębskiego w Izraelu w momencie szczególnego nasilenia się konfliktów rozdzierających ten kraj. Jarzębski zredagował go stosunkowo niedawno, bo szesnaście lat po tamtej wizycie, co umożliwiło mu ocenę wydarzeń, których był wówczas naocznym świadkiem. Od tamtego czasu (2000/2001) niewiele się w Izraelu zmieniło. Wszystkie obserwacje, które tu znajdziemy, pozostają niepokojąco aktualne. Żydowsko-palestyńska wojna wciąż toczy się w najlepsze, ponieważ – jak twierdzi Jarzębski – w swej istocie jest starciem dwóch kultur: islamskiej i euroamerykańskiej i nie wygasi jej żaden kompromis.

3

Ale jest jeszcze jeden wymiar książki Jarzębskiego, o którym celowo nie wspomniałem, aby w końcu poświecić mu więcej miejsca. Mam tu na myśli jej bardzo osobisty charakter, który czyni ją tak wyjątkową.

Miasta, rzeczy, przestrzenie są w pewnym sensie zakamuflowaną autobiografią. Chyba nie znajdziemy tu tekstu, w którym autor nie ujawniłby obecności swego prywatnego ja, tak rzadko dopuszczanego do głosu w pracach pisanych przez naukowców. Czasem jest to zaledwie pojedyncze zdanie, które zdradza fizyczne istnienie piszącego je człowieka, czasem kilka akapitów dotyczących osobistego życia badacza. Mówi nam zresztą o tym wprost: „to dość rozwichrzone tematycznie dzieło wyrasta z moich własnych przeżyć i najgłębszej osobistej problematyki” (s. 17). Odrzucając konwencję przezroczystego narratora, dominującą w pracach historyków i krytyków literatury, czyni to z umiarem i dyskrecją, bez pokusy narcyzmu, o który tak łatwo w podobnych wypadkach. Wizerunek, który dla nas szkicuje, to autoportret *en trois quarts* – nigdy więc nie odsłania swej twarzy do końca.

Osobista perspektywa narracji pojawia się już w pierwszym zdaniu książki: „Niespełna dwa lata przed moim urodzeniem, odbył się pamiętny sylwester w Goszycach...” (s. 5). Jarzębski opowiada o sobie, o skomplikowanych i rozgałęzionych korzeniach swojej rodziny, matce, która odegrała w jego życiu decydującą rolę, ojcu – niedoszłym wirtuozie skrzypiec, ojczymie – członku Kedywu i uciekinierze z Auschwitz, po wojnie więzionym przez bezpiekę, o domach, w których dorastał, motoryzacyjnej pasji swojej rodziny, najważniejszych dla niego miastach, podróżach oraz tym wszystkim, co ostatecznie go ukształtowało.

Dowiadujemy się, że głębokie, powojenne podziały, o których pisze w tekście o Miłoszu i Szczepańskim, nastąpiły także i w jego rodzinie, że Warszawa i Kraków to miasta, z którymi w życiu był najmocniej związany, że wychowywał się w mieszczańskim domu wśród przedwojennych jeszcze mebli i przedmiotów uwrażliwiających go na piękno, że mapa Galicji wisi na ścianie jego krakowskiego mieszkania, a doświadczenie wykorzenienia i niejednoznacznej tożsamości jest również i jego udziałem.

Aby dopuścić nas jeszcze krok bliżej do siebie, Jarzębski udostępnia nam zdjęcia z rodzinnego albumu, który cudem ocalał z pożogi powstania warszawskiego, oraz fotografie robione przez niego podczas licznych dalekich i bliskich podróży. Zamieszczone pod nimi szczegółowe objaśnienia dodatkowo skracają dystans. Sam jednak pojawia się na nich sporadycznie, jak choćby na pięknej fotografii z matką, wykonanej przez Józefa Rosnera, kiedy był kilkuletnim chłopcem, czy na zdjęciu z błękitnym trabantem w tle – bardzo podobnym do tego, jakim sam kiedyś jeździł.

Zdjęcia zrobione w Drohobyczu, Orvieto, Rzymie, Buenos Aires, okolicach Lizbony, w Moskwie, na Bali i w Izraelu, choć w zamierzeniu mają być ilustracjami do odnoszących się do nich tekstów, to przy okazji ujawniają inną jeszcze niż literatura pasję Jarzębskiego – podróżowanie.

Książka Jarzębskiego uświadamia nam piękną prawdę, że praca badacza literatury oraz jej efekty w postaci napisanych tekstów są czymś o wiele bardziej osobistym niż na ogół zdajemy sobie z tego sprawę. Wybieramy przedmiot

literackich studiów nie dlatego, że jest to obszar, którym do tej pory się nikt nie zajmował albo był dotąd niedostatecznie opracowany, lecz przede wszystkim dlatego, że jest on ważny dla nas samych, dotyczy nas osobiście, mówi o nas coś ważnego, a praca nad nim pozwala nam lepiej siebie zrozumieć.

Jarzębski, tłumacząc we *Wstępie*, czemu nie małą część swego życia poświęcił Schulzowi, Gombrowiczowi oraz Lemowi, wyznał, że dla nich wszystkich istotny był problem tożsamości, tak ważny również dla niego. A więc, jak się można spodziewać, jego zamiłowanie do podróży (które wzięło swój początek od pierwszego wyjazdu na Zachód dziesięcioletniego chłopca), uwrażliwienie na rzeczy i na przestrzenność świata, fascynacja mapami, nigdy nieopuszczające go poczucie braku zakorzenienia musiały przesądzić o tym, czym się później zajmował jako historyk literatury.

Czytając jego książkę, dużo łatwiej uwierzyć, że pisane przez nas teksty zawsze będą naszymi autobiografiami. I być może w ten sposób trzeba je wreszcie zacząć czytać.